

W stronę światła. Rozmowa z prof. Henrykiem Skolimowskim

Urodził się Pan w 1930 roku. Jako 14-letni chłopak wspierał Pan warszawskich powstańców. Po wojnie wstąpił Pan do Szkoły Muzycznej, a w 1950 r. na Wydział Geodezji i Kartografii Politechniki Warszawskiej. Skąd zainteresowanie filozofią?

Prof. Henryk Skolimowski: Jednym z niewielu ocalałych po wojnie budynków w Warszawie była biblioteka na Koszykowej. Tam można było znaleźć odskocznnię od przygnębiającej powojennej rzeczywistości i zagłębić się w świat lektur. Tam po raz pierwszy zetknąłem się z wielkimi dziełami literatury. Natrafiłem na dzieła starożytnych filozofów greckich, zafascynował mnie Platon.

To skąd pomysł na inżynierię?

Poszedłem na studia techniczne, bo wydawały mi się wolne od ideologii marksizmu-leninizmu. Od końca lat 40. była już widoczna komunistyczna indoktrynacja, szczególnie w przedmiotach humanistycznych. Jednak cały czas ciągnęło mnie w stronę filozofii. Atmosfera ideologiczna na uczelni po śmierci Stalina w 1953 roku nieco się rozluźniła i zacząłem uczęszczać na seminaria filozoficzne na Uniwersytecie Warszawskim.



Spacer, Suwalszczyzna 1995 r. Fot. Archiwum państwa Niedek

Kiedy Pan tam wstępował, dominował z jednej strony marksizm, a z drugiej filozofia analityczna, rozwinięta wcześniej przez słynną szkołę lwowsko-warszawską z takimi gwiazdami filozofii, jak Kazimierz Ajdukiewicz i Tadeusz Kotarbiński.

Byli nie tylko znakomitymi myślicielami, ale przeciwstawiali się w jasny sposób różnym atakom i zarzutom ideologicznym, przedkładając rzeczową argumentację. Ale przede wszystkim mieli klasę. Pokazywali, kim jest filozof, kim może być człowiek. Chciałem być z nimi, nie ze snobizmu, ale po prostu mnie to fascynowało.

Uczyli samym sobą?

To była nie tylko szkoła filozofii, ale i szkoła życia. Szkoła samozaparcia. Wola stawania w prawdzie, bez względu na przeciwności i konsekwencje. Filozofia analityczna nauczyła mnie precyzji i odwagi używania własnego rozumu. Człowiek bojaźliwy nie jest w stanie przeciwstawić się atakom ortodoksji. Trzeba mieć siłę intelektualną, aby nie dać się zakrzyczyć tym, którzy uważają, że zawsze mają rację. Kotarbiński kładł też nacisk na samodzielność myślenia. Powtarzał, że myślenie

filozoficzne nie polega na podążaniu za mistrzem, w jego cieniu, lecz że jest to samodzielna wędrówka.

W swojej autobiografii *The Lotus and the Mudi*, wydanej w 2011 r., wspomina Pan, że wtedy był na wszystko czas. Nikt się nigdzie nie spieszył. Jeszcze w czasie studiów na Politechnice zaczął Pan jeździć w góry. Do dziś z rozrzewnieniem wspomina Pan Tatry. Choć w latach 50. było chyba skromnie...

Było skromnie, ale wspaniale.

To jak było?

W Morskim Oku było schronisko, właściwie wielka stodoła z kilkudziesięcioma pryzami, gdzie spali taternicy. Można było wcisnąć się ze śpiworem i o 3-4 rano zaczynać wyprawę w Tatry Wysokie. Kochaliśmy to Morskie Oko.

Wspinał się Pan?

Tak, szczyty w Dolinie Pięciu Stawów były najlepsze do wspinaczki.

Na Mnicha się Pan wspiął?

Wspiąłem. Zrobiłem Wielkiego Mięgusza, wszystkie trzy szczyty mięguszowieckie. To była najlepsza rzecz, jaką wtedy robiliśmy.

Czego uczą góry? Pokory?

Inspiracji, odwagi, samozaparcia, umiejętności przetrwania w trudnych warunkach. No i wielkiego zachwytu, gdy jest się na szczycie, skąd roztacza się inny świat.

Jak w jednej z sentencji Pana Profesora: „Nie osiągamy skończonych szczytów, są wciąż nowe horyzonty”. A skąd mieliście sprzęt do wspinaczki - pożyczaliście od taterników?

Nie, każdy miał własny. Haki, raki, liny. Podpatrywaliśmy taterników, jak oni to robią. Jeden zapytał: „Chciałbyś spróbować?”. „Oczywiście!” – powiedziałem. I tak się zaczęło. Doznawało się eliksiru odwagi i strachu. Można było łatwo polecieć...

Dlaczego góry, Tatry, Alpy, Himalaje, są takie ważne dla człowieka? Pokazują mu jego skromność, miejsce w porządku bytu, jakąś transcendencję?

Raczej symbiotyczną relację między górą a tobą... To, co jest ważne w relacji między człowiekiem a górą, to jest coś, co trzeba przeżyć i nie da się tego wypowiedzieć. Jeśli ktoś cię w góry właściwie wprowadził, to już cię ciągnie...

Wróćmy jednak do filozofii. Choć polskiej filozofii analitycznej poświęcił Pan doktorat, obroniony w Oxfordzie w 1963, ostatecznie porzucił Pan ten idiom filozofowania.

Już w Oksfordzie, gdzie podjąłem studia doktorskie w St. Anthony College w 1959 r., zaczęło narastać moje rozczarowanie jałowością filozofii lingwistycznej i analitycznej. Była wspaniała i inteligentna, a mimo to w środku pusta. W pewnym momencie ta nadmierna higiena i sterylność myśli zaczynały uwierać samych analityków. Na jednym z seminariów Ajdukiewicza obecni na nim logicy naciskali na potrzebę sformalizowania wszystkiego, co mówił – zapisania tego w ścisłym języku logicznych symboli – na co Ajdukiewicz stracił cierpliwość i odpowiedział: „Panowie, filozofia

ma treść, a wy chcecie z niej zrobić sformalizowaną grę!”. Ajdukiewicz, w prywatnej rozmowie w swoim mieszkaniu, wyznał mi w 1962 r.: „Straciłem zbyt wiele czasu na problemy semantyczne”. Pod koniec życia doszedł do wniosku, że to zaabsorbowanie systemami logicznymi i dedukcyjnymi było formalną grą, a nie rozwiązywaniem rzeczywistych problemów filozoficznych. W tym to właśnie świetle widzę nieuleczalną słabość większości dokonań filozofii analitycznej. Wprawdzie w tym idiomie, w którym specjalizacja i ściśle rezultaty, oparte na analizach semantycznych, są uważane za główną funkcję filozofii, polska filozofia ma wielkie dokonania i przeszła do historii. Musimy jednak być świadomi, że idiomy filozoficzne się zmieniają. Obecnie jesteśmy w zupełnie innym świecie, wymagającym innych idiomów filozoficznych.

To co spowodowało u Pana odmienne spojrzenie na filozofię?

Antidotum na filozofię analityczną znalazłem w filozofii Karla Poppera. Popper wykładał w Londynie, kiedy kończyłem swą dysertację w Oksfordzie w 1963 r. Aby otrząsnąć się z dusznej atmosfery Oksfordu, przenieśliśmy się do Londynu i zacząłem uczestniczyć w jego seminariach.

Jaką rolę odegrał w rozwoju Pańskiej ścieżki filozoficznej Karl Raimund Popper?

Popper podważył całą racjonalistyczną strukturę zachodniej tradycji filozoficznej. Zauważył, że skoro Einstein wykazał, iż fizyka Newtonowska nie jest ani absolutna, ani wieczna, to nie ma powodu, by przypuszczać, że jakakolwiek forma wiedzy jest absolutna. Tym samym wszelka wiedza, w tym wiedza naukowa, jest prowizoryczną i zmieniającą się budowlą.



Fot. Ela Staszczyk

Czyli poznawczy relatywizm?

Konsekwencje krytycznego racjonalizmu Poppera sięgnęły daleko, a jedną z nich stała się niechęć filozofów i naukowców do mówienia o prawdzie i rzeczywistości. Czym bowiem jest prawda i czym jest rzeczywistość, jeśli cała wiedza ma charakter tymczasowej struktury? Jednym z kanonów metodologii Poppera jest nieustająca krytyka. Należy być zawsze krytycznym wobec wszystkich teorii, w tym także własnej. Ta postawa pozwoliła mi jednak wyzwolić się z więzów filozofii analitycznej, a we właściwym czasie także z ograniczeń samej filozofii Poppera. Filozofią nauki Poppera zajmowałem się jeszcze przez kilka lat, prowadząc seminaria na Uniwersytecie Południowej Kalifornii w Stanach Zjednoczonych.

Popper związany był wcześniej ze słynnym ośrodkiem filozofii empirycznej - tzw. Kołem Wiedeńskim. W kole tym udzielał się również norweski filozof Arne Naess. Obaj wyszli z tygła logicznego empiryzmu Koła Wiedeńskiego, podobnie jak Pan z analitycznej Szkoły Lwowsko-Warszawskiej. W jubileuszowej księdze z okazji 25-lecia filozofii ekologicznej pt.

„Wokół Eko-filozofii” (2000) w artykule Eko-filozofia - powrót do mądrości napisałem, że droga do sanktuarium filozofii ekologicznej wiedzie przez czyściec filozofii analitycznej. Za głównych twórców nowego sposobu myślenia - filozofii ekologicznej - uznaje się właśnie Pana i Arne Naessa.

Z Arne Naessem poznaliśmy się w 1967 roku. W pierwszych latach naszej znajomości byliśmy sobie bardzo bliscy. Na moje zaproszenie wygłosił wykład w Dartington Hall w Londynie, a ja odwiedziłem go w Oslo. Korespondowaliśmy ze sobą niemal do końca, gdy zmarł w 2009 r. w wieku 97 lat. Ceniłem go za szerokie horyzonty i tolerancję, którą miał o wiele większą, niż mieli inni propagatorzy ekologii głębokiej, pragnący rozstrzygać, co jest poprawną filozofią ekologiczną, a co nią nie jest.

W istotę tych różnic nie będziemy teraz wnikać. Sądzę, że o wiele więcej Was łączy, w tym podobna droga rozwoju intelektualnego. Jako filozofowie obaj wyszliście ze szkół filozofii analitycznej. Mieliście też podobne zamiłowanie do gór. Czy tylko wybitni filozofowie analityczni mogą zejść na tyle daleko w swym rozwoju myślowym, aby zacząć dostrzegać ograniczenia tej filozofii i zacząć głosić otwarcie filozofię bliższą życiu?

Dostrzegać ograniczenia filozofii analitycznej, a otwarcie je ogłosić, to dwie różne rzeczy. Minimalizm filozoficzny szkoły analitycznej uwierał wielu wybitnych filozofów, ale byli w stanie przyznać się do tego jedynie w prywatnych rozmowach, czego doświadczyłem u Ajdukiewicza i Quine’a. Naess i ja mieliśmy odwagę to zrobić otwarcie. W 1970 r. Naess zrezygnował nawet z pracy akademickiej, aby poświęcić się działalności w ruchu ekologicznym.

To jak zaczęła się Pana „przygoda” z filozofią ekologiczną? Dlaczego ona w ogóle powstała?

Początkowo to nowe spojrzenie określałem mianem humanizmu ekologicznego. Pod tym tytułem ukazał się mój pierwszy esej w 1974 r., w którym zawarłem główne idee nowego kierunku. Wyraziłem je na sympozjum w Londynie pt. *Beyond alternative technology: What next?* Świat nie jako maszyna, ale świat jako sanktuarium. Wiedza nie jako manipulacja, lecz poznanie głębi człowieka i świata. Z idei świata jako sanktuarium wypływa cała aksjologia ekofilozoficzna - szacunek i cześć dla wszelkiego życia, odpowiedzialność za nie, empatia i troska, a przede wszystkim partycypacja - współdziałanie i świadome współuczestnictwo w kosmicznym porządku bytu i w jego rozwoju - ewolucji. Rekapitulację nowych idei zawarłem w wydanej w 1981 r. *Eco-Philosophy: Designing New Tactics for Living*, a następnie w przetłumaczonej na polski w 1993 r. *Filozofii żyjącej. Eko-filozofia jako drzewo życia*.

Wyróżnikiem filozofii ekologicznej jest właśnie skoncentrowanie na życiu, a nie na języku, jak w przypadku akademickiej filozofii analitycznej.

W *Filozofii Żyjącej* przedstawiłem główne cechy różniące filozofię ekologiczną od analitycznej. Ekofilozofia jest zaangażowana we współczesne problemy ekologiczne, społeczne, kulturowe i cywilizacyjne, od których separuje się filozofia analityczna, skoncentrowana na analizach znaczeniowych i logicznych. Wnikać w różnice semantyczne zdań możemy w nieskończoność, aż do całkowitego zaniku życia na Ziemi! Rezygnując z wielkich pytań i prób wypracowania spójnych wizji świata, filozofia wyrzeka się swojej istoty. Wielkie pytania o naturę świata, człowieka, życia, przeznaczenia, wartości, piękna, leżały u podstaw starożytnego projektu filozofii i wielkości starożytnych myślicieli, jak Heraklit, Anaksagoras, Sokrates czy Platon. Najszerszym obszarem refleksji była u starożytnych filozofia przyrody. W toku rozwoju filozofii europejskiej miejsce refleksji nad światem zaczęła coraz szerzej zajmować refleksja nad człowiekiem i nastąpił rozwój nowożytnego humanizmu.

No właśnie, gdzie leżą źródła współczesnego kryzysu ekologicznego - w nowożytnym

antropocentryzmie?

Od czasów nowożytnych postępował, poczynając od Bacona, Kartezjusza, Newtona, rozwój matematycznego przyrodoznawstwa i mechanicyzmu. Koncepcja wiedzy jako potęgi, kartezjański dualizm ciała i ducha, wizja Newtona przedstawiająca świat jako wielki zegar, następnie Oświecenie – przygotowały grunt pod rozwój współczesnej cywilizacji technicznej i w konsekwencji naszych problemów ekologicznych i cywilizacyjnych. Genezę współczesnego kryzysu ekologicznego i jego przejawów społecznych i kulturowych podjąłem w wielu swoich książkach.

A co się stało z filozofią?

Główny nurt filozofii uległ pozytywistycznemu racjonalizmowi i empiryzmowi, skupiając się na języku i jego analizach, czego kulminacją była filozofia brytyjska, w Polsce Szkoła Lwowsko-Warszawska, a w Austrii Koło Wiedeńskie. Nie znaczy to oczywiście, że cała filozofia uległa pozytywistycznemu paraliżowi, ale samo określanie przez akademików tych odmiennych nurtów mianem „filozofii nieanalitycznej”, czyli jakiejś „gorszej”, bo światopoglądowej, wiele mówi. Filozofia stała się muzealną historią filozofii, pieczętując tym samym rozbrat z życiem i wyobcowanie się z niego. Również etyka wyrzekła się odwagi wypowiedziania się, czym są dobro i zło, skupiając się na historii moralności i analizach tego pojęcia. Etyki takie jak utilitaryzm czy pragmatyzm, to żadne etyki, a ich skutkami są powszechne współcześnie relatywizm i nihilizm. Odrodzenie prawdziwej filozofii, odpowiadającej na potrzeby współczesnego człowieka i jego problemy, nastąpiło moim zdaniem właśnie na gruncie refleksji nad przyczynami kryzysu ekologicznego, wynikającego z niespotykanej dotąd w dziejach ludzkości skali ingerencji człowieka w przyrodę, cykle ekologiczne i z niszczenia naturalnych środowisk.

W książce „Zielone Oko Kosmosu” (2003), w rozmowie z J. K. Góreckim stwierdził Pan, że „dla filozofa nie może być większej satysfakcji, jak skonstatowanie, że jego idee stapiają się z codziennym życiem. Największym wyróżnieniem, ba, nawet tryumfem, dla ekofilozofii będzie, jeśli zniknie ona z języka jako »ekofilozofia«, a zostanie stopiona z życiem w takim stopniu, że nikt nie będzie świadomy, że jest to ekofilozofia”.

Tak, ekofilozofia od początku kładła nacisk na potrzebę zmiany nie tylko naszej świadomości, ale i całościowej postawy wobec życia i świata – całego stylu życia na bardziej zrównoważony i ekologiczny. Jakież pożytek możemy mieć z filozofii, jeśli nie uczy nas jak żyć? Szczególnie dziś, w dobie bezprecedensowych problemów i wyzwań cywilizacyjnych, ekologicznych, egzystencjalnych, społecznych i kulturowych. Eko-filozofia jest próbą dostarczenia całościowej, holistycznej wizji człowieka, natury i całego kosmosu, zjednoczonych procesem ewolucji, zmierzającej do coraz większego poziomu złożoności, wrażliwości i duchowości. To, co niszczy tę różnorodność, przyrodniczą i kulturową, jak i ludzką wrażliwość na dobro, piękno, prawdę, miłość, sprawiedliwość dla wszystkich, jest sprzeczne z ideą życia i mu nie służy.

To jakie wartości proponuje współczesnemu człowiekowi eko-filozofia?

Kluczem do zmiany jest odrzucenie mechanicyzmu i przyjęcie kosmologii ekologicznej. Kosmologia w znaczeniu filozoficznym to fundamentalne założenia na temat natury świata i istnienia. W kosmologii mechanistycznej świat widziany jest jako wielki zegar, a my jesteśmy w nim małymi, niewiele znaczącymi trybikami. Eko-filozofia opiera się na wizji świata jako sanktuarium. Z tego wynikają wskazówki, jak mamy się w takim świecie zachowywać, a także cała gama wartości: rewerencja dla życia i wszelkich istot żywych, empatia, czyli współodczuwanie, odpowiedzialność za życie własne, innych i całej planety, solidarność i sprawiedliwość nie tylko dla ludzi, ale dla wszystkich istot żywych i przyszłych pokoleń, umiarkowanie w konsumpcji, zrównoważony rozwój.

Z Naessem łączy Was też szacunek i podziw dla wielu postaci, jak np. Mahatmy Gandhiego.

Tak, koncepcja walki o ideały bez użycia przemocy – *ahimsa* – którą wyznawał Gandhi, jest mi szczególnie bliska. Postacie takie jak Gandhi, Albert Schweitzer, Matka Teresa z Kalkuty, Jan Paweł II, Dalaj Lama, a w średniowieczu Św. Franciszek z Asyżu, pokazują, jak walczyć, wywierać wpływ i zmieniać świat bez siły militarnej. Przemoc wpisana jest jednak głęboko w strukturę zachodniej cywilizacji. Kolonializm, imperializm i eksploatacja ekonomiczna krajów Południa, która trwa do dzisiaj, eksploatacja zasobów przyrodniczych i zwierząt, to tylko niektóre przejawy tej strukturalnej przemocy. Całe myślenie obiektywistyczne i analityczne jest przeżarte duchem instrumentalizmu, manipulacji i uprzedmiotowienia. Tej samej patologii ulegają stosunki międzyludzkie i cała kultura zachodnia. Miałość żywotnych sił duchowych naszej cywilizacji odpowiada też za współczesny kryzys cywilizacji. Zupełnie inaczej sytuacja przedstawia się w Indiach, które mimo niedostatków ekonomicznych, choć to też jest rzecz względna, są duchowo silne i żywotne. Pamiętam, jak Matka Teresa z Kalkuty, którą miałem zaszczyt kilkakrotnie spotkać w swym życiu, zapytana po wizycie w Stanach Zjednoczonych, co sądzi o ich dobrobycie w porównaniu z indyjską biedą, odpowiedziała: „Takiej nędzy duchowej jak w Ameryce nie widziałam nigdzie”.

Obok refleksji filozoficznej interesował się Pan również sztuką, szczególnie muzyką i rzeźbą, ale i architekturą. Czy jest jakiś związek między rzeźbą a filozofią? No może poza słynną rzeźbą Rodina „Myśliciel”.

W swojej eko-filozofii starałem się pokazać głęboki związek między kreatywnością ewolucji, ludzkiego umysłu i sztuki. Nasza filozofia i postawa wyrażają się w naszych dziełach. Nie tylko w dziełach literackich i artystycznych, ale i w architekturze. Początkowo idee eko-filozoficzne rozwijałem właśnie w środowisku architektów i prezentowałem je na łamach pism architektonicznych.

Słynnym architektem, który budował ekologiczne miasto Arcosanti w Arizonie w latach 70. był Paulo Soleri.

Tak, partycypowałem w tym przedsięwzięciu, prowadząc ze studentami tam pracującymi seminaria filozoficzne.

Pisze Pan o tym, jak i o innych próbach budowy alternatywnych społeczności na świecie w swej autobiografii. Przejdźmy jednak od samej architektury do sztuki i filozofii. Krytykę sztuki i filozofii współczesnej przedstawił Pan już w swojej książce „Zmierzch Światopoglądu Naukowego” wydanej w Londynie w 1974 r. W jakim jednak kierunku powinny w takim razie podążać filozofia i sztuka? Bo chyba te obie, istotne dla naszego człowieczeństwa, dziedziny jeszcze się nie wyczerpały...

Pomysł na nowe kierunki narodził się w trakcie seminariów w Helsińskiej Akademii Sztuk Pięknych prowadzonych w drugiej połowie lat 90. Starając się trochę sprowokować do dyskusji tamtejszych artystów i studentów, pytałem: „dlaczego jesteście tacy niemrawi”? Czemu nie jesteście artystami? Powiedzieli: „nie jesteśmy gorsi, niż nasi poprzednicy!”. Powiedziałem: „Tak, ale nie jesteście też lepsi!”. Pytali więc, może trochę z żalem i pretensją, „to co mamy robić?”. Odpowiedziałem „Bądźcie rzeźbiarzami, którzy rzeźbią światło!”.

Chyba zadanie arcytrudne. Światło to raczej wyjątkowo mało plastyczny materiał...

Byli trochę wstrząśnięci, ale zapytali: „dobrze, ale jak to zrobić?” Powiedziałem: nie zastanawiajcie się jak to zrobić, lecz zacznijcie to robić! I to był właśnie początek mojej koncepcji sztuki jako światła. Sztuka jest światłem? To niemożliwe! Idea ta jednak wydała się wielu inspirująca i odsłoniła

nowe horyzonty.



Henryk Skolimowski. Fot. Autor fotografii nieznan

Jak w sentencji „Powinniśmy wyznaczać sobie cele poza zasięgiem naszych rąk, bo inaczej po cóż jest niebo?”. Ostatecznie jednak nikt nie podjął się zadania stworzenia rzeźby światła...

Nurtowało mnie to. Staralem się im otworzyć oczy, żeby stali się wizjonerami i profetami nowych horyzontów. W greckiej wiosce Theologos, gdzie wcześniej prowadziłem przez wiele lat seminaria filozoficzne w plenerze, zacząłem obrabiać bryły tamtejszego marmuru.

W 2000 r. zorganizował Pan w Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku wystawę pt. „W stronę rzeźby światła”, gdzie zaprezentował Pan rzeźby swoje i żony Juanity.

Tak. Jeden z tamtejszych artystów podchwycił ideę sztuki jako światła, ale powiedział, że jej realizacja może nam zająć 300 lat. Odpowiedziałem: „Co? Tylko tyle!?”.

Przy odpowiedniej perspektywie można powiedzieć, że to zadanie jednak się Panu udało. Rzeźby z białego greckiego marmuru doskonale odbijają światło, wyrażając formę i treść, którą nadał im twórca.

Henryk Skolimowski urodził się w 1930 r. w Warszawie. Ukończył Politechnikę Warszawską, a następnie Uniwersytet Warszawski, gdzie uzyskał magisterium z filozofii pod kierunkiem Tadeusza Kotarbińskiego. Doktorat uzyskał w Oxfordzie w 1964 r. Wykładał na uniwersytetach amerykańskich do 1993 r., głównie Południowokalifornijskim i Ann Arbor w Michigan. Jest autorem ponad 40 książek przetłumaczonych na kilkanaście języków i ponad 500 artykułów. Autor eko-filozofii, koncepcji umysłu partycypującego, eko-teologii, tomików wierszy i rzeźb w marmurze. Ostatnie prace Profesora poświęcone są filozofii światła.

Mikołaj Niedek (ur. 1976) – absolwent Wydziału Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego (1999). Doktorat uzyskał na Wydziale Ekonomii i Zarządzania UwB (2009). Autor ponad 30 artykułów

z zakresu koncepcji zrównoważonego rozwoju. Zarządza projektami edukacyjno-ekologicznymi w organizacjach pozarządowych. Uczeń profesora Henryka Skolimowskiego.

Henryk Skolimowski

Idź

Idź, spaceruj w obłokach -
Zmierzch nie ogarnie tych,
Którzy przyjaźnią się z gwiazdami.

Idź i uzdrawiaj złamane gałęzie
Drzew i serc człowieczych -
Miłość wystarczy ci za całą sztukę.

Idź i płacz razem z rzekami,
Zapłacz z nowo narodzonymi -
Każdy potrzebuje ciepłej łzy
Z oczu widzących jasno.

Idź i śpiewaj, jeśli potrafisz,
Idź i lamentuj, jeśli musisz -
Światu nie brakuje niczego,
Jeśli jesteś na dobrej drodze.

Wykaz książek autorstwa prof. Henryka Skolimowskiego

- *Ocalić Ziemię - Świt filozofii ekologicznej*, Warszawa 1991.
- *Medytacje o prawdziwych wartościach człowieka który poszukuje sensu życia*, Wrocławska Oficyna Wydawnicza Astrum, Wrocław 1991.
- *Nadzieja Matką Mądrych*, Biblioteka Ery Ekologicznej Towarzystwo Przyjaciół Filozofii Ekologicznej, Warszawa 1993.
- *Filozofia Żyjąca. Eko-filozofia jako Drzewo Życia*, Wydawnictwo Pusty Obłok, Warszawa 1993.
- *Technika a Przeznaczenie Człowieka*, Wydawnictwo ETHOS, Warszawa 1995.
- *Święte Siedlisko Człowieka*, Centrum Uniwersalizmu przy Uniwersytecie Warszawskim, Polska Federacja Życia, Warszawa 1999.
- *Wizje Nowego Millenium*, Wydawnictwo EJB, Kraków 1999.
- *Zielone Oko Kosmosu. Wokół Ekofilozofii w Rozmowie i Esejach*, Wydawnictwo Atla 2, Wrocław 2003.
- *Geniusz Światła a świętość życia*, Biblioteka Filozoficzna, Oficyna Wydawnicza Vega, Warszawa 2007.